



SYLWIA  
TROJANOWSKA  
SZEPT  
WIATRU

TRYLOGIA SZKOŁA LATANIA

TOM 3

O ŻYCIU, KTÓRE DZIELI PO TO,  
BY POŁĄCZYĆ NA ZAWSZE

SYLWIA  
TROJANOWSKA  
SZEPT  
WIATRU

TRYLOGIA SZKOŁA LATANIA  
TOM 3



Copyright© 2026 by Sylwia Trojanowska  
Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Malwina Kozłowska

KOREKTA: Katarzyna Szajowska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Wojciech Ciszewicz

WYDANIE II

ISBN PRINT: 978-83-8412-802-2

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-802-2

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-803-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.



Konwersja do formatu EPUB oraz MOBI

Jan Żaborowski

**woblink**

## *Spis treści*

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Spis treści](#)

[Słowem wstępu](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1. Stara Kryśka](#)

[Rozdział 2. Oblicza miłości](#)

Rozdział 3. Za daleko, za blisko

Rozdział 4. Nadzieja

Rozdział 5. Bliźniacze ciotki

Rozdział 6. Rozmowa nadziei

Rozdział 7. Dlaczego tak?

Rozdział 8. Nie ma przypadkowych spotkań

Rozdział 9. Historia potwora

Rozdział 10. Szczęście zaczyna się na literę F

Rozdział 11. niespodziewane spotkanie

Rozdział 12. Zbawienny dotyk

Rozdział 13. Nocna sesja

Rozdział 14. Krótki spacer, długi pocałunek

Rozdział 15. Znikająca nadzieja

Rozdział 16. Myśl

Rozdział 17. niespodziewany bohater

Rozdział 18. Córeczka

Rozdział 19. Pytania, których kiedyś nie było



Rozdział 20. Na zmianę czasami trzeba poczekać

Rozdział 21. Rozmowy

Rozdział 22. Zmysły mówią jedno

Rozdział 23. Czasami warto pytać

Rozdział 24. Kreseczki szczęścia

Rozdział 25. Zło może być dobrem, a dobro złem

Rozdział 26. Groźby

Rozdział 27. Analizy, rozterki i demony

Rozdział 28. Rozmowa inna niż wszystkie

Rozdział 29. Szukając nowego życia

Rozdział 30. Nieoczekiwane spotkanie

Rozdział 31. Powrót do przeszłości

Rozdział 32. Trzech to zdecydowanie za dużo

Rozdział 33. Trudna sesja

Rozdział 34. Próba sił

Rozdział 35. Tłumaczenia

Rozdział 36. Chwila, która zmieniła wszystko

Rozdział 37. Magia wiatru

Rozdział 38. Ta chwila

Rozdział 39. Spowiedź

Rozdział 40. Szept wiatru

Rozdział 41. Wątpliwości

Rozdział 42. Odkrycie

Rozdział 43. Kochanie

Rozdział 44. Cudowni

Rozdział 45. Ostatni szept

Rozdział 46. Zrządzenie losu

Rozdział 47. Straszny wyborny kąsek

Rozdział 48a. Ostatni dotyk

Rozdział 48b. Nowe życie

Dla Ani Piotrowskiej  
– za działania na rzecz literatury  
oraz tworzenie wyjątkowych wydarzeń „na wysokości”,  
skupiających miłośników książek.

Oraz dla jej córek Hani i Ewy  
– za chwile wzruszeń i czystego szczęścia.

Dla Tomasza i Alana – za wszystko.

## Słowem wstępu



*Szept wiatru* to ostatni tom trylogii *Szkoła Latania*, która po raz pierwszy została wydana w latach 2015–2017. Wracam wraz z Wami do tej opowieści i szczerze się cieszę. Nie dowierzam też trochę, że minęło już tyle czasu od moich początków!

Od tamtej pory w moim życiu zmieniło się niemal wszystko. Napisałam wiele powieści, dojrzałam jako autorka i jako kobieta. Dzisiaj inaczej patrzę na świat, inaczej opowiadam historie, inaczej buduję bohaterów i emocje. Dlatego chciałabym, abyście spojrzeli na trylogię o Kasi Lasce – *Szkołę Latania*, *Blisko chmur* i *Szept wiatru* – jak na moje początki, jak na debiut napisany przez dziewczynę, która była wtedy zupełnie inną osobą. Myślę, że dla tych z Was, którzy znają moje nowsze książki, może być to interesująca podróż i okazja do zobaczenia, jaką przeszłam przemianę.

Drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy!

Oddaję w Wasze ręce nowe wydanie *Szeptu wiatru*. Całość została mocno przebudowana i gruntownie zredagowana.

W tym miejscu chciałam podziękować mojej wieloletniej redaktorce Malwinie Kozłowskiej za ogrom pracy i wsparcia, które od Niej otrzymałam. To wielki przywilej móc z Tobą pracować! Dziękuję także Agnieszce Mathias i Katarzynie Chojnackiej-Musiał za przedredakcyjne dyskusje, analizy i poprawki. To była tytaniczna praca – naprawdę tytaniczna – a Wy mnie ogromnie wsparłyście! Nie oznacza to jednak, że zmieniłam wszystko. Gdyby tak było, musiałabym napisać powieści na



nowo, a tego nie mogłam zrobić. W moim pisarskim życiu ważna jest droga, doskonalenie się, poszukiwanie formy zapisu, charakteru.

Zależało mi, aby zachować ducha historii o Kasi Lasce oraz ślad tamtej mnie – początkującej autorki, która dopiero uczyła się nazywać emocje i opowiadać o sprawach dla niej ważnych poprzez wykreowane postaci. Momentami byłam zaskoczona, jak bardzo zmieniły się mój warsztat i sposób patrzenia na bohaterów oraz ich problemy, metamorfozę, wybory. Gdybym dziś napisała od podstaw trylogię *Szkoła Latania*, zapewne brzmiałaby ona kompletnie inaczej.

Praca nad redakcją trylogii uświadomiła mi coś ważnego – ta opowieść wcale się nie zestarzała. Historia Kasi Laski wchodzącej w dorosłość, niepewnej siebie, pozbawionej wsparcia najbliższych i zmagającej się z odrzuceniem z powodu wyglądu oraz okrucieństwem rówieśników, pozostaje boleśnie aktualna. Niestety. Być może nawet bardziej niż wtedy. W świecie, w którym tak łatwo ocenia się innych po wyglądzie, kilka słów potrafi zostawić ślad na całe życie. Wyśmiewanie, poniżanie, złośliwe komentarze czy pozornie niewinne żarty mogą zniszczyć poczucie własnej wartości, odebrać odwagę, zamknąć człowieka na ludzi i świat, nawet zabić. Czasem rany zadane słowami goją się znacznie dłużej niż te, które widać gołym okiem. Czasem nie zabliźniają się wcale.

Słowa mają ogromną moc. Mogą podnosić, ale mogą też łamać. I właśnie dlatego to takie ważne, byśmy byli dla siebie uważniejsi, delikatniejsi i bardziej empatyczni. Nigdy do końca nie wiemy, z czym mierzy się drugi człowiek i jak wiele kosztuje go codzienne funkcjonowanie.

To właśnie dlatego postanowiłam wznowić *Szkołę Latania*. Chciałam, aby ta historia znów była dostępna – dla dziewczyn i kobiet, które nie wierzą w siebie, które nie dostrzegają własnej wartości i piękna. Chciałam,

by ta książka dodała im odwagi, nadziei i siły do zawalczenia o siebie. A osobom, które nigdy nie doświadczyły odrzucenia, wyśmiewania czy słownego poniżania, życzę, aby dzięki tej historii spojrzały z większą empatią na tych, którzy każdego dnia mierzą się z oceną, brutalnymi komentarzami i odosobnieniem.

Jeśli ta historia sprawi, że choć jedna osoba poczuje się mniej samotna, uwierzy w siebie albo spojrzy łagodniej na drugiego człowieka – będzie to dla mnie największa nagroda.

Zapraszam Was do lektury trylogii *Szkoła Latania*, złożonej z tomów: *Szkoła Latania*, *Blisko chmur* oraz *Szept wiatru*.

Życzę Wam pięknej, poruszającej i pełnej emocji literackiej podróży.

Wasza Sylwia

## *Prolog*



Miałam wówczas niespełna osiem lat, ale pamiętam tamten wieczór wyjątkowo wyraźnie. Babcia Zuza przyszła do mojego pokoju z kubkiem herbaty pachnącej goździkami i imbirem – mikstury, którą serwowała mi podczas każdego mroźnego wieczoru, święcie wierząc w jej zdrowotne właściwości. Zbliżyła się spokojnym krokiem i przysiadła na brzegu łóżka.

– Kiedy go poznałam, od razu wiedziałam, że to nie jest zwykły mężczyzna – zaczęła enigmatycznie, nie patrząc w moją stronę.

Nie rozumiałam, do czego zmierza, ale słuchałam jej z zaciekawieniem. Tak właśnie wyglądały nasze wieczory – ja słuchałam, a ona opowiadała przeróżne historie ze swojego życia. Czasem zabawne, czasem smutne albo tajemnicze. Lubiłam te chwile, bo dawały mi poczucie bezpieczeństwa i miłości, której bardzo potrzebowałam, a zdecydowanie zbyt rzadko doświadczałam.

– Mocne spojrzenie, które onieśmielało, magnetyzujące sprężyste ruchy i tembr głosu, którym oczarowywał, sprawiły, że zakochałam się w nim bez pamięci. Mój Olgierd... Gdyby żył, obchodzilibyśmy dzisiaj jego sześćdziesiąte piąte urodziny.– Babcia pogładziła mnie po głowie i pocałowała w czoło.– Kasiu, moje ty złotko najdroższe, kiedyś też spotkasz takiego mężczyznę i pokochasz miłością...– Zmarszczyła brwi, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiała.– Miłością niewyobrażalną, taką, która nie pozwoli ci spać, nawet jeśli będziesz zmęczona, i nie pozwoli ci jeść, nawet gdy będziesz głodna. Zawsze walcz o taką miłość, bo

nawet jeśli ma trwać tak krótko jak moja, to warto. Dla takiej miłości wszystko warto.

Kiedy wspominałam babcię Zużę, zadziwiająco często powracałam myślami do tamtego nostalgicznego monologu. Wierzyłam wtedy, że kiedyś sama przekonam się o prawdziwości jej słów. Nie pomyliłam się. Ten czas właśnie nadszedł.

## ROZDZIAŁ 1

### *Stara Kryśka*



Taksówka podjechała przed mój dom. Spojrzałam na rozświetlone okna na parterze i dostrzegłam w nich sylwetkę mamy.

– Proszę jechać dalej – powiedziałam do taksówkarza.

Nie chciałam, aby zadawała mi pytania, a byłam pewna, że widok zapuchniętych od płaczu oczu natychmiast by ją do tego sprowokował.

– Ale to przecież Letnia dwanaście.

– Proszę jechać dalej – powtórzyłam.

– Mam następny kurs. Daleko nie mogę – burknął, łypiąc na mnie w lusterku.

– Nie będzie daleko. Do tamtej ulicy. – Wskazałam przed siebie, nachylając się w jego stronę.

Kiedy się zatrzymał, podałam mu odliczoną kwotę, bez napiwku. Cmoknął z niezadowoleniem, niedbale wrzucił pieniądze do podłokietnika i odjechał.

Spojrzałam na znak zakazu zatrzymywania się i sznur samochodów stojących za nim. Mój ojciec często narzekał na lekceważący stosunek sąsiadów względem przepisów ruchu drogowego. Sam nigdy nie miał donosicielskich zapędów, ale kiedyś nawet przebąkiwał, że ktoś taki w okolicy bardzo by się przydał.

Wyjęłam komórkę i przycisnęłam skrót „Zośka”. Chciałam jej opowiedzieć o tym, co wydarzyło się niespełna godzinę wcześniej. Niecodziennie przecież podczas kolacji o raczej romantycznym charakterze jest się świadkiem próby samobójczej niczym z najbardziej przerażających thrillerów. Zamiast sygnału usłyszałam jednak: „Abonent czasowo niedostępny”. Postanowiłam się przejść i choć trochę ochłonać po tym, co się wydarzyło.

Szłam powoli, a pod powiekami wciąż widziałam te same obrazy: krwawe plamy, w których leżała Karolina, jej wykrzywioną bólem twarz i pełne miłości oczy skierowane na Maksa – faceta, którego każda z nas kochała na swój sposób. Nigdy wcześniej nie zetknęłam się z tak wielką desperacją, z takim poświęceniem, którego jedynym celem było zatrzymanie przy sobie ukochanego człowieka.

Zatrzymałam się przed niskim budynkiem, przypominającym robotniczy barak. Szyld nad wejściem głosił, że to Bar u Bosmana, żadnemu bywalcowi jednak nie przeszłoby przez myśl użyć tej nazwy. Wszyscy mówili po prostu: „U Starej Kryśki” – klienci, sąsiedzi, a nawet policjanci, którzy od czasu do czasu byli tu wzywani na interwencję.

Przez duże okratowane okno dostrzegłam dwóch energicznie gestykulujących mężczyzn. Popijali piwo z butelek, tonąc w gęstym papierosowym dymie. Sama nie wiem, co mnie podkusiło, ale postanowiłam wejść do środka. Śmierdziało tu piwem i kiepskimi papierosami, których zapach gryzł w oczy. Klienci debatowali o wyższości hybryd nad dieslami, hojnie okraszając swoje wystąpienia siarczystymi przekleństwami. W głębi sali przysadziści faceci rozgrywali partyjkę bilarda, obwiniając kije za poziom swojej gry.

Podeszłam do baru i usiadłam na hokerze.



– Dzień dobry – rzuciłam do Krystyny Zamojskiej, właścicielki baru, a na co dzień również mojej sąsiadki.

– Co tu robisz, złotko?– spytała.

Ubrana w wypłowiałą podkoszulkę, dżinsy i czarny poplamiony fartuch, bardziej przypominała pracownika z zaplecza niż osobę obsługującą klienta. Miała kasztanowe, sięgające do ramion włosy i ciemne oczy w kształcie migdałów. Jej twarz była poprzecinana wyraźnymi bruzdami i głębokimi zmarszczkami, które bez makijażu jeszcze bardziej rzucały się w oczy.

– Sama nie wiem.

– To nie jest miejsce dla ciebie.– Uśmiechnęła się, pokazując pożółkłe zęby.

– Potrzebuję przez chwilę posiedzieć.

– Tylko nie proś o alkohol. Na sercowe smutki to nie pomaga.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Myślisz, że co ja na barze robię przez tyle lat? Wysłuchiwanie ludzkich bolączek mam wpisane w cennik. Czasami czuję się jak w konfesjonale. Gadają o wszystkim. Nieraz aż trudno uwierzyć w te historie. Czego to ludzie nie wymyślą... Czego nie zrobią dla jakiegoś palanta albo zwykłej lafiryndy.

Zamojska postawiła przede mną szklanę z wodą.

– Alkohol niczego nie uleczy, mówię ci – powtórzyła z naciskiem, widząc moją zaskoczoną minę.

– Ale ja wcale nie chcę alkoholu.

– To i dobrze, złotko. To i dobrze.

– Kryśka, jeszcze po jednym!– zawołał wąsaty mężczyzna znad bilardowego stołu.

– Już nalewam – odkrzyknęła, a potem znowu zwróciła się do mnie.– Chcesz mi o czymś opowiedzieć?

– Nie.

– Ale gdybyś chciała opowiedzieć o tym, jak chłopak cię rzucił albo przespał się z twoją kumpelą czy zmajstrował jej dzieciaka... to możesz. Gadanie pomaga. Ja sobie posłucham, a tobie ulży.

– Chcę tylko posiedzieć.

– Jasne. W takim razie sobie posiedź, złotko. Choć raz jeszcze powtórzę: to nie jest miejsce dla ciebie.

Nagle pod ścianą zrobiło się głośno. Jeden z mężczyzn wstał od stołu i zaczął agresywnie wymachiwać rękami w stronę siedzącego naprzeciwko bruneta. Tamten nie pozostał mu dłużny. Po chwili wyzywali się już coraz ostrzejszymi przekleństwami. Trzeci, najbardziej otumaniony alkoholem, ale też najłagodniej usposobiony, próbował ich pogodzić, lecz obaj zgodnie kazali mu się przymknąć.

– Ej, za chwilę was wywalę!– zagroziła barmanka.

Mężczyźni nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi. Co więcej, przeszli do rękoczynów, poszturchując się nawzajem.

– Zamknąć mi się!– wrzasnęła i okrasiała to siarczystym przekleństwem.

Wszyscy umilkli – nawet ci rozgrywający partyjkę bilarda i siedzący pod oknem. Wlepiali wzrok w Krystynę, która jeszcze przez moment łypała na nich groźnie.

– To nie jest żadna speluna, tylko porządny bar!– podsumowała ze złością.

Ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu jej słowa podziałały na rozjuszonych mężczyzn niczym zimny prysznic. Usiedli i jak gdyby nigdy nic zaczęli komentować mecz Bundesligi, w którym ich ulubieniec strzelił gola z dystansu.

– Bez przerwy trzeba mieć na nich oko. Jakbym im tylko popuściła, to by wszystko roznieśli. Jak dzieci, zupełnie jak dzieci...– stęknęła w moją stronę z tryumfalnym uśmiechem.

Upiłam łyk ze szklanki i poczułam lekką goryczkę. Kobieta spojrzała na mnie.

– Odrobina czystej. Na koszt firmy – dodała, wycierając blat.– Na nic więcej nie licz.

Nie liczyłam nawet na tyle. Co więcej, wcale tego nie chciałam. Nie w głowie mi było upijanie się, na dodatek w miejscu, którego w ogóle nie znałam, i w towarzystwie, o którym mogłam powiedzieć co najwyżej tyle, że było szemrane. Upiłam kolejny łyk, a potem następny. Poczułam mrowienie w udach, a chwilę później w całym brzuchu. Zrobiło mi się przyjemnie ciepło.

Zaczęłam się zastanawiać, co w tej chwili mógł robić Maks, gdzie był, a raczej czy był już z nią... Oczami wyobraźni widziałam jego pełne troski błękitne oczy, spoglądające na otumanioną lekami przeciwbólowymi Karolinę. Poczułam skurcz w żołądku i opróżniłam szklankę do dna.

– Mam pięć dych – usłyszałam za plecami męski bełkot.

Spojrzałam na nieznanego. Miał mętny wzrok, nie domykał ust, a głowa lekko opadała mu na prawą stronę. Śmierdziało od niego, jakby wykapał się w kadzi piwa. Skrzywiłam się i bez słowa odwróciłam się z powrotem w stronę baru.

– Dobra. Jesteś ładna...– ciągnął, z trudem składając słowa.– Dam sześć.

Nie zareagowałam, ale facet nie odpuszczał. Dotknął mojego ramienia, a ja się wzdrygnęłam.

– Fred, wracaj do siebie – rzuciła Zamojska spokojnie, ale stanowczo.

Mężczyzna z trudem uniósł na nią wzrok.

- Kiedy ja tylko...
- Wracaj do stolika – ponowiła, machając mu przed twarzą ścierką.
- Ale, Krysieńko kochana, czy już nic mi nie wolno?
- Tego akurat ci nie wolno.
- Ale...
- To nie jest żadna dziwka, tylko moja córka!– powiedziała dobitnie.

Facet jakby oprzytomniał. Spojrzał na mnie, potem na barmankę i podrapał się po głowie.

- Ale... ty nie masz córki.
- Teraz już mam!

Pogroził kobiecie palcem, jakby w zwolnionym tempie, zrobił skwaszoną minę, a na koniec czknął.

- Nieładnie tak oszukiwać stałych klientów!

Krystyna Zamojska ruchem ręki odesłała go na miejsce.

– Chciałam się go jak najszybciej pozbyć– wyjaśniła swoje kłamstwo, choć wcale nie musiała, bo doskonale rozumiałam jej intencje.– Inaczej nie odczepiłby się tak łatwo.

- Jasne.
- Ten chłopak, z którym masz problem...

Spojrzałam na nią z zaciekawieniem.

– Sen ci pomoże i czas – dodała.– Na takie rzeczy nie ma innego sposobu. Jak serce cierpi, niczego nie przyspieszysz. Do tego trzeba czasu. Zamojski to mój trzeci mąż, więc co nieco o tym wiem. Niczego nie rób na gorąco. Nie warto. Jak się wyśpisz, spojrzysz na to inaczej.

Wpatrywałam się w kobietę, która dawała mi rady, jakby wiedziała, co mnie gryzło, pomimo iż nie powiedziałam jej ani słowa o swoich

bolączkach. Co więcej, nigdy wcześniej nawet z nią nie rozmawiałam. Wymieniałyśmy co najwyżej zwyczajowe „dzień dobry”.

Przesiedziałam jeszcze przy barze dziesięć minut, przyglądając się ukradkiem wieczornemu życiu stałych bywalców, po czym uśmiechnąwszy się do barmanki prowadzącej ożywioną rozmowę przez telefon, wyszłam na zewnątrz.

## ROZDZIAŁ 2

### Oblicza miłości



– Już jesteś?– Mama zdziwiła się, gdy stanęłam w drzwiach.

Marzyłam o tym, żeby przemknąć do swojego pokoju bez konieczności zamieniania z nią choćby słowa. Chciałam okopać się na piętrze i położyć do łóżka. Może nawet wypłakać się, ale w samotności, a nie w towarzystwie mamy, która ostatnimi czasy była wyjątkowo czujna i mało co umykało jej uwadze.

– Przecież miałaś być później.

– Tak wyszło.

– Coś się stało?– nie dawała za wygraną.

– Maks nieoczekiwanie musiał jechać do szpitala – powiedziałam po chwili zgodnie z prawdą.

– Dlaczego?

– Zdarzył się wypadek.

– Wypadek?– zaniepokoiła się.

Czułam, że zaczynam się czerwienić. Nie lubiłam być pod ostrzałem pytań mojej matki.

– Oj, nieważne. To już nieistotne – odparłam, starając się ukryć kipiące we mnie emocje.

– Jak to nieistotne? Przecież widzę, co się z tobą dzieje.

Gotujesz się. Co tak naprawdę się stało?– Nadal nie odpuszczała.

– To, co ci powiedziałam. Maks musiał pojechać do szpitala.

– Do kogo?

Spojrzałam matce prosto w oczy. Była śmiertelnie poważna i skupiona. Nie miałam już siły jej okłamywać.

– Do... Karoliny...– wydukałam zbolalym głosem.

Mama podeszła do mnie i objęła mnie ramieniem, a potem mocno przytuliła, a ja, nie mogąc się pohamować, zaczęłam szlochać. Poczułam na głowie jej dłoń, delikatnie gładzącą moje włosy.

– Chodź! Zrobię ci coś do picia.

Kiedy znalazłyśmy się w moim pokoju z dwoma kubkami gorącej herbaty i talerzem owsianych ciasteczek, dopiero co wyjętych z piekarnika, łzy nadal spływały mi po policzkach.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie...

– Pomogłoby ci.

– Być może, ale...– zająknęłam się.

– Ale nie chcesz o tym opowiadać kobiecie, która jest twoją matką, co?– Uśmiechnęła się.

– Nie o to chodzi...

– Wiem.– Dotknęła mojego ramienia.– Ale wygląda to na całkiem poważną sprawę, a jestem tu tylko ja, więc może jednak podzielisz się tym, co cię dręczy, skarbie? Jestem pewna, że poczujesz się lepiej.

Być może rzeczywiście poczułabym się lepiej, gdybym ze szczegółami opisała tę makabryczną scenę, w której Karolina udowodniła mi, że Maks w tym samym czasie kochał nie jedną, lecz dwie kobiety. Nie miałam jednak w sobie dość siły, aby się zwierzać. Nie chciałam ponownie katować się przywoływaniem z pamięci obrazu Maksa, wpatrującego się z miłością

w Karolinę. Poza tym to była moja mama! Nie Zośka, która zrozumiałaby moje rozterki i szlochy... Nawet nie Róża, której sposób pojmowania świata był mi bliższy. To była moja mama, z którą mieszkalam pod jednym dachem i z którą nie łączyły mnie koleżeńskie relacje.

Podniosłam na nią wzrok. Miała spokojną twarz. Jej oczy wyrażały troskę i emanowały łagodnością. Nie dostrzegałam w nich złości ani irytacji.

– On ją cały czas kocha...– wydusiłam w końcu i głośno odetchnęłam, jakbym zdradziła największy sekret na świecie.– Jak na nią patrzył...

– Mogę się domyślić.

Stęknęłam i udając, że herbata nadal jest za gorąca, zaczęłam dmuchać, aby ją ostudzić.

Mama złapała mnie za rękę.

– Nie musisz kryć przede mną bólu. Naprawdę to rozumiem. Wiem, jak to musiało wyglądać. Ty, on i ona...

Przełknęła ślinę, po czym chwyciła się za koński ogon i przymknęła oczy. Gdy po chwili je otworzyła, odniosłam irracjonalne wrażenie, że ich kolor stał się ciemniejszy.

– Wiem, bo sama przez coś takiego przeszłam.

– Co?– stęknęłam.

– Sama przez coś takiego przeszłam – powtórzyła dobitnie.– Wiem, że może nie brzmi to wiarygodnie, że do mnie nie pasuje, ale to prawda. Ja naprawdę mam świadomość, co to znaczy, kiedy okazuje się, że mężczyzna, którego się kocha, nie jest twój na wyłączność. To bardzo boli, kiedy dowiadujesz się, że... że on kocha inną kobietę.

Nie odezwałam się, choć moją głowę torpedowały dziesiątki pytań. Mama nigdy nie opowiadała o mężczyznach, z którymi coś ją łączyło. Pamiętałam wprawdzie, że początki jej związku z ojcem nie należały do



najłatwiejszych. Wiedziałam, że była tą trzecią, że w pewnym sensie zniszczyła związek, w którym był ojciec. Słyszałam o tym. Na jednej z rodzinnych imprez podsłuchałam opowieść ciotki Matyldy, która po zbyt dużej ilości brandy głądziła o trudnym i – jej zdaniem – niezbyt łaskawym losie, jaki spotkał jej ukochanego brata, a mojego ojca. Matylda nigdy nie akceptowała mojej matki, uważała ją za osobę niedopasowaną do utytułowanego rodu Lasków.

– Jest pewna historia, o której nigdy ci nie mówiłam. Myślę, że teraz... jesteś już wystarczająco dojrzała, abym ci ją opowiedziała.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się lekko, choć czułam, że ten uśmiech jest sztuczny i ma ukryć narastający w niej niepokój.

– Na imprezie u mojej serdecznej przyjaciółki Basi jak zawsze zjawiłyśmy się w czwórkę z zamiarem poplotkowania, pośmiania się i poznania kogoś nowego. Basia była znana z rozrywkowego stylu bycia, miała mnóstwo znajomych, więc jej imprezy przyciągały różnych ciekawych, często bardzo oryginalnych ludzi: muzyków, aktorów, nauczycieli i filozofów marzących o tym, że zmieniają świat. Uwielbiałam te trwające do rana egzystencjalne dyskusje i choć raczej nie brałam w nich czynnego udziału, z fascynacją im się przysłuchiwałam. Miałam wtedy dwadzieścia trzy lata i kilka nieudanych związków na koncie – mruknęła. – Należałam do dziewczyn, które zbyt łatwo zakochiwały się w niewłaściwych facetach, a potem zbyt długo rozpaczały po tym, jak zostały porzucone. Kiedy tamtego wieczoru zobaczyłam wysokiego bruneta z burzą włosów, po raz kolejny przepadłam. Pamiętam, jak stał przy oknie i sącząc piwo, przyglądał się naszej coraz głośniejszej chichoczącej grupce. Od pierwszej chwili niesamowicie mi się spodobał. Był zdystansowany, ekscytująco nonszalancki... Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Do tego zbyt mocne Bańkowe wino domowej roboty zrobiło swoje... Dziwnym

trafem po imprezie odprowadzał mnie do domu, ale zamiast u mnie wylądowaliśmy u niego, w akademiku na Starzyńskiego.

Westchnęła, przymykając oczy. Czułam, że te ostatnie słowa bardzo dużo ją kosztowały, że miała trudność z wyduszeniem ich z siebie, że się ich wstydziła.

– Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia, jak nastolatka, a nie jak kończąca studia kobieta, która powinna rozsądniej patrzeć na świat. Powinna... Ale wtedy byłam złałniona miłości i całkowicie się zapomniałam.

Przez chwilę trwała cisza. Mama niby się uśmiechała, ale ja rozumiałam, że zbiera się do wyznania czegoś, co nie chce jej przejść przez gardło, czegoś bardzo trudnego.

– Powiedziałam ci, że przeżyłam coś podobnego do tego, co ty przeżywasz teraz. Może to nie było dokładnie to samo, ale na pewno było podobne. Po tej niesamowitej nocy mężczyzna, w którym się zadurzyłam, wymknął się o świcie ze swojego własnego pokoju, zostawiwszy mnie z krótkim liścikiem: „To była pomyłka”. Potraktowałam to jak policzek i po prostu stamtąd uciekłam, najszybciej, jak potrafiłam. Nawet nie wiesz, jak było mi głupio...– W oczach mamy pojawiły się łzy. Skryła twarz w dłoniach i głęboko westchnęła.– Tyle lat minęło, a ja nadal... Nadal czuję to upokorzenie.

Przytuliłam się do niej, czułam, jak cała drży.

– Nie odezwał się, nie szukał ze mną kontaktu – ciągnęła, gdy trochę ochłonęła.– To było okropne, ale mimo wszystko mój honor nie pozwolił mi na zrobienie pierwszego kroku, choć, szczerze mówiąc, wiele razy miałam na to ochotę. Szalałam z rozpaczy i ryczałam każdej nocy, rozmyślając nad tym, jak głupia byłam, idąc do łóżka z facetem, którego w ogóle nie znałam i któremu byłam całkowicie obojętna. Chciałam go

wyrzucić z pamięci, chciałam zapomnieć o tamtej nocy. Chciałam, ale nie mogłam, bo... okazało się, że tamta noc bardzo wiele zmieniła zarówno w moim, jak i w jego życiu. Tamtej nocy pojawiło się we mnie nowe życie i nic już nie było takie samo. Ani dla mnie, ani dla Roberta.

Mama spojrzała na mnie przenikliwie, a ja nie wytrzymałam i zaczęłam płakać. Czułam jej ból, który za wszelką cenę chciała ukryć. Przez chwilę w pokoju panowała przeraźliwa cisza, przerywana jedynie naszym chlipaniem i przyspieszonymi oddechami.

– Kiedy po jakimś czasie powiedziałam mu o tobie, nie było łatwo... Mężczyźni nie lubią być zaskakiwani sprawami tego typu.– Próbowала go tłumaczyć. Spojrzałam na nią pytająco.– Nie chcę o tym mówić, skarbie. To przeszłość, już to sobie poukładałam, a raczej poukładaliśmy.

– A dlaczego uważasz, że twoja, a raczej wasza sytuacja była podobna do mojej?

– Robert nie odezwał się do mnie po tamtej nocy, bo był zaręczony. Miał się zenić za dwa miesiące. To przypadkowe spotkanie wywróciło nasze życie do góry nogami... Weszłam w czyjeś plany, zrujnowałam je. Obwiniano mnie o zniszczenie rozkwitającej miłości... O wiele rzeczy mnie obwiniano.– Na chwilę zawiesiła głos.– Nie chciałam tego, ale własne szczęście było dla mnie wówczas ważniejsze niż szczęście innej kobiety, bo ja nie walczyłam tylko o siebie, ale również o ciebie. Pragnęłam, abyś miała ojca. Dziś może wydawać się to głupie. Tyle dziewczyn samotnie wychowuje dzieci i daje sobie radę. Ja jednak wówczas myślałam, że sama nie dam rady. Kosztowało mnie to głęboką depresję, narobiłam sobie życiowych wrogów, ale udało się i dziś... Dziś nie żałuję. Ani jednej minuty. A przede wszystkim tego, że tamtego chłodnego wieczoru zrobiłam największą i najwspanialszą głupotę w swoim życiu.

Moja mama. Krucha, chudziutka mama siedziała na pufie, wpatrując się we mnie zaszklonymi oczami. To, co przed chwilą usłyszałam, było dla mnie bardzo ważne, choć gdybym tylko mogła, zadałabym jej jeszcze tuzin pytań. Nie zdobyłam się jednak na taką odwagę, bo widziałam, ile wysiłku kosztowało ją tamto wyznanie. Dotknęłam jej dłoni, a ona drgnęła, jakbym wyrwała ją z letargu.

– Wiem, że mnie zrozumiesz...– powiedziałam.

Czułam, jak łzy płyną mi po policzkach, kreśląc nierówne ściegi. Nie zwracałam na nie uwagi, tylko snułam opowieść o tym, co bolało mnie najbardziej. Historię Maksa i tej trzeciej, Karoliny. Mama słuchała mnie bardzo uważnie, ani na moment nie spuszczała ze mnie wzroku. Ocierała mi przy tym łzy, roniąc swoje równie obficie.

Kiedy skończyłam, podała mi chusteczki, a zaraz potem przytuliła mnie do siebie.

– To nie jest łatwe...– odezwała się w końcu.– Ta sytuacja nie jest łatwa.

– Wiem...– wycedziłam przez łzy.

– I tak naprawdę, choć tego nie chciałaś, nie planowałaś, to ty jesteś tą... tą złą.

Wyrwałam się z jej objęć i spojrzałam na nią z wyrzutem, bo nie do końca rozumiałam jej intencje.

– Jeśli zdecydujesz się na bycie z Maksem, w oczach innych częściej będziesz postrzegana jako ta, która zabrała dziecku ojca.

Nie odezwałam się, nie zaoponowałam, bo czułam to samo.

– Nigdy nie chciałam być tą trzecią– wyznałam.– Nigdy nie chciałam rozbić żadnego związku, a już na pewno nie wtedy, kiedy w grę wchodzi dziecko.

– Wiem, skarbie.

– Nie zamierzam niszczyć ich relacji. Nie teraz, kiedy wiem, że Maks ją kocha. Patrzy na nią w taki sam sposób jak na mnie. Kiedy zdecydowałam się być z Maksem, nie sądziłam, że on wciąż coś do niej czuje. Gdybym tylko o tym wiedziała...

– Wiem...

– Muszę o nim zapomnieć.

– Nigdy o nim nie zapomnisz. Pierwsza prawdziwa miłość zostaje w pamięci na zawsze.

– Muszę spróbować, bo to chyba ponad moje siły, mamó.

Mama ciężko westchnęła. Jej czoło pokryły zmarszczki.

– Cokolwiek postanowisz, zawsze możesz na mnie liczyć.

## *Spis treści*

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Spis treści

Słowem wstępu

Prolog

Rozdział 1. Stara Kryśka

Rozdział 2. Oblicza miłości